

## Słowo wstępne

Pojęcie demokracji jest jednym z najbardziej emocjonalnych i niejednoznacznych pojęć politycznych. Wywołuje pozytywne lub negatywne uczucia, ale niewielu pozostawia obojętnymi. Jest zarazem pojęciem, któremu nadawane są różne, często sprzeczne ze sobą, znaczenia. Sam fakt, że nawet najwięksi niedemokraci określali siebie zwolennikami demokracji, powinien dawać do myślenia. Proste przeciwstawienie demokracji totalitaryzmowi (czy szerzej wszelkim autorytaryzmom) mogło z powodzeniem przydać się w retoryce politycznej, ale już w refleksji naukowej okazuje się zbyt prostym uproszczeniem. W rzeczywistości mamy bowiem do czynienia (coraz częściej) ze strefą półcienia, do której należy między innymi demokracja neoliberalna.

Piętnaście lat temu polityczne perspektywy wydawały się oczywiste: świat zmierzał w kierunku coraz większej demokratyzacji. Mało kto podzielał jeszcze Fukuyamowski optymizm „końca historii”, ale statystyki mówiły same za siebie. W raportach Freedom House, instytucji dostarczającej opinii publicznej swoistego probierza demokratyczności, widoczny był niezakłócony postęp demokracji. Od lat siedemdziesiątych XX wieku kolejne fale demokratyzacji przynosiły stały wzrost liczby państw demokratycznych. Pesymizmem napawał jedynie potwierdzający tezy Samuela Huntingtona brak swobód w państwach muzułmańskich. Arabska Wiosna Ludów pobudziła nadzieje orędowników demokracji, że jednak to nie kultura, nie utrwalone instytucje, lecz uniwersalna wola samostanowienia i bliskie wszystkim ludziom pragnienie wolności mają kluczowe znaczenie dla zwycięstwa demokracji na zachodnią modłę. W 2004 roku Paweł

Śpiewak mógł pisać, że autorytaryzm i jego różne formy „nie wydają się atrakcyjne”<sup>1</sup>. W roku 2006 jednak wszystko zaczęło się powoli zmieniać. W swym najnowszym raporcie z 2021 roku Freedom House nie przedstawia już tak świetlanej przyszłości, a miniony okres piętnastu lat podsumowuje jako globalną demokratyczną recesję<sup>2</sup>. Prawie 75 proc. ludzkości doznało pogorszenia się stanu demokracji w ich państwach. Liczba państw niedemokratycznych we wspomnianym okresie stale rosła. Coraz częściej mówi się o fali populizmu, która obejmuje nie tylko państwa Ameryki Południowej, ale także państwa członkowskie Unii Europejskiej czy – do niedawna – Stany Zjednoczone.

W nauce o polityce termin „populizm” zrobił w ostatnim czasie szczególną karierę, będąc jednym z najczęściej pojawiających się zagadnień wśród wystąpień konferencyjnych i publikacji naukowych. Jest to jednak termin fachowy, do którego sami aktorzy życia politycznego raczej się nie przyznają. Inaczej wygląda sytuacja z pojęciem demokracji nieliberalnej. Określenie to weszło do słownika polityki w 1997 roku za sprawą artykułu znanego amerykańskiego dziennikarza i publicysty Fareeda Zakarii pt. *The Rise of Illiberal Democracy*<sup>3</sup>. Definiuje ono państwa, w których wprawdzie wciąż organizowane są wolne wybory, ale występuje deficyt konstytucyjnie gwarantowanych wolności i praw człowieka. Początkowo było używane wyłącznie pejoratywnie, służąc piętnowaniu ustrojów zmierzających ku autorytaryzmowi. Jego wydzwięk uległ jednak zmianie za sprawą węgierskiego premiera Viktora Orbána, jednego z liderów współczesnej fali populizmu, który posłużył się nim, by z dumą ogłosić upadek liberalnej demokracji i początek nowej ery. Dziś to Węgry pod rządami Fideszu są uznawane za modelowy przykład demokracji nieliberalnej.

Tyle wstępnych rozważań politologicznych. Zajmując się filozofią polityki wiemy, że „idee mają konsekwencje”, dlatego naszym zadaniem jest poszukiwanie i analizowanie ideowych źródeł kryzysu demokracji liberalnej

---

1 P. Śpiewak, *Obietnice demokracji*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2004, s. 11.

2 S. Repucci, A. Slipowitz, *Democracy Under Siege*, „Freedom in the World” 2021, <https://freedomhouse.org/report/freedom-world/2021/democracy-under-siege>.

3 F. Zakaria, *The Rise of Illiberal Democracy*, „Foreign Affairs” 1997, nr 6 (76), s. 22–43.

i sukcesu demokracji nieliberalnej<sup>4</sup>. Nie sposób przejść do rozważań nad nieliberalną demokracją bez przypomnienia tego, co stanowi o istocie demokracji liberalnej. Jest to tym istotniejsze, zaznaczmy, że być może jedną z przyczyn jej kryzysu jest nieporozumienie co do jej istoty i znaczenia.

Demokracją liberalną nazwiemy takie państwo, które opiera się na systemie demokracji przedstawicielskiej, w którym władza ograniczona jest konstytucją, zapewniającą ochronę praw oraz wolności jednostek i mniejszości. Kluczowym elementem jest również istnienie silnego społeczeństwa obywatelskiego. Demokracja liberalna łączy w sobie zatem suwerenność ludu z reprezentacją polityczną, podziałem władz, poszanowaniem praw jednostek, dobrowolnością zrzeczeń i *last but not least* związaniem władzy prawem. Może być więc nazwana również demokracją konstytucyjną lub też demokracją prawną<sup>5</sup>.

Temu wszystkiemu przeciwstawiają się populiści i zwolennicy demokracji nieliberalnej. Ich zasadniczy argument przeciwko demokracji liberalnej dotyczy związku między demokracją a liberalizmem. Współcześnie przyjęło się utożsamiać demokrację z demokracją liberalną, dlatego zwolennicy nieliberalnej demokracji podkreślają fakt historycznej „wrogości” demokracji i liberalizmu w swych czystych formach. Podkreślają zwłaszcza to, że demokracja liberalna jest połączeniem sprzecznych ze sobą elementów – wynikającej z liberalizmu idei zapewnienia wolności od ingerencji władzy oraz wynikającej z demokratyzmu idei zapewnienia udziału obywateli w rządzeniu, a w szerszym ujęciu idei wolności i równości.

Tezę o niemożności pogodzenia liberalizmu z demokracją chętnie podnoszą współcześni populiści. W tzw. antyliberalnym manifeście z 2014 roku Orbán przedstawił trzy zasadnicze argumenty przeciwko liberalnej demokracji. Po pierwsze, demokracja liberalna osłabia państwo, wewnątrznie będąc państwem prawa, zaś zewnętrznie znajdując się pod wpływem liberalnego internacjonalizmu, który zagraża państwu narodowemu. Po drugie, nie służy interesowi narodowemu, nie chroni bowiem

---

4 Problem kryzysu demokracji liberalnej był przedmiotem jednego z tekstów w niedawnym numerze „Civitas”. Por. B. Markowska, *Epistemologiczne źródła kryzysu demokracji liberalnej – dwa argumenty*, „Civitas. Studia z filozofii polityki” 2018, nr 22, s. 51–70.

5 H. Izdebski, *Doktryny polityczno-prawne. Fundamenty współczesnych państw*, Wydawnictwo Wolters Kluwer, Warszawa 2017, s. 124.

rodziny, a w sferze ekonomicznej broni interesów bogatych. Po trzecie, jest produktem utopijnej ideologii, która jest przeciwna chrześcijaństwu, stanowiącemu element tożsamości narodowej<sup>6</sup>. Kluczowe znaczenie dla nieoliberalnych demokratów mają wybory, ale nie jako mechanizm kontroli i alternacji władzy, lecz moment ustanowienia faktycznie nowego porządku politycznego, zerwania ze starymi (liberalnymi) zasadami.

Zwolennicy nieoliberalnej demokracji, co wynika z tez Orbána, nie przeciwstawiają się demokracji jako takiej. Walcząc z demokracją liberalną walczą z liberalizmem, który ich zdaniem wchłonął demokrację w daleko większym stopniu niż demokracja zaanektowała liberalizm. Demokracji liberalnej przeciwstawiają „prawdziwą” demokrację, w której lud samodzielnie, bez wpływów „wrogich” sił decyduje o swoim byciu politycznym. Lud przeciwstawiony zostaje tutaj „skorumpowanej, interesownej” elicie, która uniemożliwia artykulację jego interesów. W tej narracji tylko populiści mają prawo „wyłączonego reprezentowania prawdziwego narodu”<sup>7</sup>.

Demokracja nieoliberalna nie może być wprost utożsamiana z autorytaryzmem, choć może się w niego przekształcić<sup>8</sup>. Z uwagi na istotne znaczenie aktu wyborczego jako wyrazu woli narodu, demokracji nieoliberalnej blisko jest do tradycji jakobińskiego myślenia o polityce. Wspólne im jest także schmittowskie w swym duchu traktowanie polityki przez pryzmat opozycji wróg–przyjaciel.

W rozwoju idei nieoliberalnej demokracji Schmitt w ogóle wydaje się mieć istotne znaczenie. Oprócz wspomnianego przeciwstawienia wroga–przyjaciela, autor *Teologii politycznej* może inspirować swoimi rozważaniami dotyczącymi opozycji między demokracją a liberalizmem, cezarystycznym pojmowaniem demokracji przedstawicielskiej, a także koncepcją zamkniętych drzwi legalności<sup>9</sup>. Spór między zwolennikami demokracji

---

6 A. Sadecki, *Antyliberalny manifest Orbana*, „Analizy OSW”, 6 sierpnia 2014, <http://osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2014-08-06/antyliberalny-manifest-orbana> (dostęp: maj 2021).

7 J.-W. Müller, *Co to jest populizm?*, przeł. M. Sutowski, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2017, s. 7.

8 A. Antoszewski, *Demokracja nieoliberalna jako projekt polityczny*, „Przegląd Europejski” 2018, nr 2, s. 26.

9 Wedle niemieckiego prawnika partie polityczne, które nie akceptują istniejącego porządku prawnego i uczestniczą w wolnych i równych wyborach, po zdobyciu większości parlamen-

liberalnej i jej przeciwnikami wydaje się wpływać na większą spójność głoszonych poglądów przez stanowisko liberalne. W obliczu rosnącego w siłę populizmu wspomniany na początku Fareed Zakaria w swojej książce o przyszłości wolności w nieoliberalnej demokracji, jaką stały się jego zdaniem Stany Zjednoczone, pisze wprost, że dziś potrzebne jest mniej, a nie więcej demokracji<sup>10</sup>. Kontynuuje w ten sposób myśl między innymi Giovanniego Sartoriego, który w swojej klasycznej pracy podkreślał, że o ile demokracja dąży do przeniknięcia państwa przez władzę ludu, o tyle liberalizm polega w istocie na ograniczeniu władzy państwa. W liberalizmie chodzi zatem o kontrolę władzy, a nie jej sprawowanie<sup>11</sup>. O to, by władzy nad jednostką było mniej, a nie więcej.

Zdaniem Zakarii nie ma wątpliwości, że jedynie demokracja ma obecnie odpowiedni rodzaj autorytetu politycznego i moralnego, by być ustrojem powszechnie akceptowanym. Jednak bez elementu liberalnego, nie-demokratycznych w swej istocie ograniczeń wynikających z doktryny liberalnej, „system demokratyczny może zdyskredytować samą ideę demokracji, podważyć koncepcję ludu jako suwerena”<sup>12</sup>. Historia demokracji, jak pisał Robert Dahl, jest pasmem sukcesów i porażek<sup>13</sup>. O tym, czy obecna fala nieoliberalnych demokracji okaże się wyzwaniem przynoszącym wzmocnienie demokracji liberalnej, jej polityczną konsolidację czy też upadek, zdecydują ostatecznie ludzie – *demos*, od którego historia demokracji się zaczyna.

\* \* \*

W niniejszym numerze chcieliśmy skupić się na analizie kilku aspektów demokracji nieoliberalnej. Na pierwszy plan wysuwa się problem antyelitarnego zapału występującego w szeroko rozumianym ruchu populistycz-

---

tarnej mogą chcieć uniemożliwić alternację władzy, charakteryzującą ustrój liberalnej demokracji, raz na zawsze. Por. Ł. Świącicki, *Carl Schmitt o państwie jako monopolu polityczności (a nie przemocy)*, „Civitas. Studia z filozofii polityki” 2015, nr 17, s. 180–181.

10 F. Zakaria, *Przyszłość wolności. Nieoliberalna demokracja w Stanach Zjednoczonych i na świecie*, tłum. T. Bieroń, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2018, s. 283.

11 G. Sartori, *Teoria demokracji*, przeł. P. Amsterdamski, D. Grinberg, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1998, s. 472.

12 F. Zakaria, *Przyszłość wolności...*, s. 292.

13 R. Dahl, *Demokracja i jej krytycy*, tłum. S. Amsterdamski, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995.

nym. Nie ogranicza się on jedynie do retoryki, ale pozostaje w bezpośrednim odniesieniu do podstawowej kwestii, jaką jest rozumienie demokracji, istoty władzy, suwerenności ludu. Ponieważ demokracja liberalna nie sprowadza się do samego mechanizmu wyborczego, ale uwzględnia również konstytucyjne, prawne obwarowania procesu politycznego, kolejną istotną sprawą jest właściwe zrozumienie politycznej funkcji państwa prawa. O ile dla demokracji liberalnej największym zagrożeniem jest sprowadzenie demokracji do ludowładztwa, o tyle dla państwa prawa analogicznym zagrożeniem jest decyzyonistyczne pojmowanie prawa, sprowadzające je do roli instrumentu władzy wykonawczej. Trzecią, nie mniej ważną, sprawą jest występująca w myśli i praktyce nieliberalnej redefinicja pojęcia ludu (narodu). W miejsce idei inkluzywnego społeczeństwa, opartego na obywatelskim rozumieniu członkostwa we wspólnocie politycznej pojawia się idea społeczeństwa wykluczającego, opartego nierzadko na kryterium etnicznym. Tym problemom poświęcone są trzy główne teksty zebrane w niniejszym numerze. Przejdźmy teraz do ich krótkiego omówienia.

Oprócz rozważań porządkujących dyskurs na temat demokracji nieliberalnej Janusz Grygieńć opisuje wyzwanie ze strony tzw. niedemokratycznego liberalizmu. Chodzi tu o współlistniejącą z liberalizmem skłonność do przenoszenia władzy politycznej do instytucji niewybieralnych, a więc w tym sensie niedemokratycznych. Tego typu instytucje mają charakter technokratyczny, ekspercki, dlatego zdaniem Grygieńcia można mówić o pojęciu dyktatury ekspertów. Delegitymizacja ustroju, w którym zjawisko to występuje, powodowana jest spadkiem zaufania do wiedzy eksperckiej. Demokracja liberalna zostaje wówczas utożsamiona z brakiem demokracji, co staje się podstawą do rozwoju nieliberalnej demokracji.

W numerze poświęconym nieliberalnej demokracji trudno nie pisać o koncepcjach Carla Schmitta. Wojciech Engelking próbuje w swoim artykule pogodzić instytucję stanu wyjątkowego z istotą demokracji liberalnej. Liberalni krytycy myślenia w kategoriach wyjątku utożsamiają je z demokracją nieliberalną, a nawet totalitaryzmem. Engelking wyróżnia dwa rodzaje języka prawniczego czy też logiki myślenia prawniczego, które odmiennie orientują się w kwestii stanu wyjątkowego. Z jednej strony mamy

do czynienia z dualizmem, z drugiej z monizmem. Pierwszy z nich zakłada wyraźne istnienie stanu normalnego i wyjątkowego, drugi – nie. Monistyczna logika, proponowana przez Engelkinga, miałaby pozwolić wyjść z radykalnej opozycji między tym, co prawne, a tym, co bezprawne. Działania nieprzewidziane normami prawnymi nie oznaczałyby jego zdaniem negacji samego systemu prawnego. Choć sama teza wydaje się kontrowersyjna z punktu widzenia obowiązujących paradygmatów, to nie ma wątpliwości, że wskazane przy tej okazji przez Engelkinga mankamenty logiki monistycznej osłabiają liberalną demokrację, czyniąc ją bezbronną wobec zagrożenia ze strony zwolenników demokracji nieliberalnej.

Z kolei Adam Wielomski, pisząc o teokracji kalwińskiej, opisuje społeczeństwo, które mogłoby posłużyć za wzorzec dla dzisiejszych populistów. Jest to bowiem społeczeństwo oparte na wykluczeniu licznej mniejszości, powstałe w przekonaniu, że naród polityczny musi być jednolity, homogeniczny. Pluralizm w takim społeczeństwie jest nie do pomyslenia, a inaczej myślący są po prostu uznawani za wrogów ludu. Ustrój państw powstałych na podstawie doktryny Kalwina był wprawdzie republikański, z cechami swoiście rozumianej demokracji, ale nieliberalny. Łączył w sobie bowiem suwerenność ludu z tendencjami teokratycznymi, co zdaniem Wielomskiego było wynikiem inspiracji średniowieczną teokracją papieską.

Nie sposób streścić w krótkim wstępie wszystkich tekstów niniejszego numeru, dlatego zapraszam do jego lektury i krytycznego, refleksyjnego odbioru.

*Łukasz Świącicki*